

HISTORIA ZA HISTORIA

Już dawno minęła północ. W redakcji pozostał tylko on sam. Światła na innych biurkach zgasły już dawno, lekki szum chłodzących urządzeń kalkulatorów nastawionych na „stand by” były jedynym dźwiękiem, jaki się jeszcze słyszało. Wyciągnął się na oparciu fotela i głęboko westchnął „czy potrafię kiedyś zrozumieć Cię”? była to myśl, która przemknęła mu przez głowę. Od wielu dni zajmował się historią pewnego Francuza, który założył zgromadzenie zakonne w XIX wieku. Szybko zasięgnął w Internecie potrzebne informacje, przeczytał również kilka biografii, napisanych prawie wyłącznie przez współbraci zainteresowanych. Już do wielu dni miał do dyspozycji historię tego Leona Dehona, którą zamierzał opublikować już na początku tygodnia: był to syn bogatych rodziców, zanurzył się z czasem w kwestie społeczne XIX wieku, zajął się polityką, założył wspólnotę osób, które myślały podobnie jak on, doznał wiele sprzeciwów ze strony przedstawicieli Kościoła, ale także ze strony swoich współbraci; z przejściem do następnego wieku stał się człowiekiem spokojniejszym, ze swoją wspólnotą przeżył pierwszą wojnę światową, zmarł w wieku starym. Było to z pewnością życie pasjonujące, z którego można by było napisać interesującą historię. Ale nie było to życie pełne sensacji, jak życie św. Franciszka, Gandhiego czy Martina Luthera Kinga. Było to życie, które od początku zafascynowane było faktem, że tysiące osób, z pokolenia na pokolenie, weszło w jego wspólnotę. Ale to nie było wszystko. Naturalnie, i to wydawało się dla niego jasne, że nie wszyscy wstąpili do wspólnoty, jedynie ci, którzy byli entuzjastami Dehona. Dehon jednak założył ruch, który w sto lat później jeszcze istniał. Po powrocie do domu rozmawiał o tym z pewną dziewczyną, która postawiła mu to samo pytanie, które powstało dawno temu i które także jemu nie dawało spokoju: „dlaczego Dehon czynił to wszystko?”.

Na początku, myślał z prostotą, że lektura pism Dehona dałaby mu odpowiedź. Rzut oka na bibliografię przekonał go, że rzecz przedstawia się inaczej. Nie chodziło o to, że nie rozumie języka, w jakim zostały napisane pisma, teksty czy może nie rozumie pobożności XIX wieku. W redakcji dziennika bowiem był specjalistą od tematów tej epoki. Kiedy jednak zobaczył spis pism, przemówień, listów zmienił natychmiast zdanie. W prywatnym i zawodowym życiu Leona Dehona znajdowały się inne tematy.... Niestety, wiedział tyle, ile mu powiedziano w centralnej siedzibie Zgromadzenia, natomiast nie istniało żadne dzieło, nawet niewielkie, w którym Ojciec Dehon napisałby, co było dla niego animacją albo animowało inne osoby. Piotrowi nasunęły się natychmiast na myśl słowa jak „Bóg” czy „wiara”, ale nie wydawało mu się, by było to słowa wystarczające dla wyjaśnienia postawionego tematu. Pragnął wiedzieć, co oznaczałyby naprawdę dla tego człowieka Bóg i jaką wiarę Bóg wsączył w niego, aby przekonać go do swego naśladowania. Zdawał sobie sprawę, że stoi na pozycji straconej. Zapytał sam siebie, czy pozwoliłby komuś z zewnątrz tak głęboko wejść w swoje życie. Może 100 lat po mojej śmierci, tak.

Nadeszła potem nowa poczta internetowa z Rzymu. Nie byli w stanie dostarczyć mu jakiegoś kompletnego tekstu odnośnie doświadczenia wiary założyciela Zgromadzenia, ale mogli mu przesłać dossier z pismami Dehona związanymi z tekstami biblijnymi, które szczególnie miłował i które zajmowały jeszcze szczególne miejsce w dokumencie podstawowym wspólnoty, Konstytucje Zgromadzenia. Po krótkiej refleksji, Piotr poprosił o przesłanie tych pism; Nie zamierzał bowiem napisać jakiejś tezy teologicznej, ale po prostu chciał poznać źródło z którego rozwinął się strumień tak bogaty.

Pod koniec swojego rozkładu pracy pozostały liczne godziny dla refleksji na temat 110 tekstów, które mu przesłano, a które traktowały jedynie o dwóch wierszach Listu św. Pawła do Galatów.

„Tymczasem ja dla prawa umarłem, aby żyć dla Boga: razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,19-20).

Piotr czytał już wystarczająco dużo, zamknął oczy. Nie tylko aby zebrać siły, ale także by dostrzec jakie słowa były powtarzane najczęściej w tych pismach. Wynik był bezpośredni i jasny: „ukochał mnie”. Z każdej części wypływało to wyrażenie, dominowało mocno we wszystkich tekstach, które przeczytał. Mógł stwierdzić, że Dehon napisał „ukochał mnie” 50 razy, wydawało się, że był to rodzaj refrenu jego życia, Dehon powtarzał go w wielu odmianach i ono stanowiło z pewnością najważniejsze doświadczenie jego życia.

„Umilował mnie i samego siebie wydał za mnie (Ga 2,20). Umilował mnie aż do przyjęcia ludzkiej natury, aby stać się moim bratem, moim gwarantem, moim Odkupicielem. Umilował mnie aż do stania się moim nauczycielem poprzez swoje przykłady, poprzez swoje mowy, swoje przypowieści (OSP III/460).

Powtarza ustawicznie „ukochał mnie”. Człowiek pełen pragnienia, by być kochanym. Oczywiście także człowiek, który tego doświadczył. Z poszczególnych wierszy, które odczytywał, mógł odkryć zdumienie, entuzjazm, radość z tego, co istniało między Bogiem i Dehonem, „ukochał mnie”.

Piotr otworzył oczy i wpatrzył się w zdjęcia, które umieścił w pobliżu monitora komputera, na ścianie, która dzieliła go od następnej fazy pracy. Były to zdjęcia przedstawiające Dehona w różnych momentach jego życia, które Piotr wydrukował po wydobyciu ich z Internetu. Kiedy pisał o osobach, wydawało mu się rzeczą ważną mieć rzeczywiste ich obrazy przed oczami. Jego spojrzenie zatrzymało się na jednym zdjęciu, które pochodziło z ostatnich lat życia Dehona: przedstawiało człowieka w podeszłym wieku, z białymi włosami, w okularach, poprzez które oczy zwracały się bezpośrednio na tego, kto patrzył na zdjęcie, oczy spokojne, uważne, mądre. A przede wszystkim widać było lekki uśmiech jednak widoczny, i nie przypadkiem podpis pod zdjęciem głosił: „Dehon smiling”. Piotr pomyślał sobie, że to stwierdzenie „ukochał mnie”, nie było tylko upragnioną nostalgią, lecz sprawą rzeczywiście przeżywaną.

Piotr odniósł dziwne wrażenie wielkiej bliskości z tym człowiekiem, który odszedł dawno temu. Wyłączył komputer, zgasił światło w biurze i ruszył w noc ku domowi.

W następnym dniu Piotr znalazł się ponownie w miejscu pracy po godzinach pracy w biurze. Był bardzo zadowolony, że znalazł refren, który znaczył życie Dehona, który odnosił się do ulubionego cytatu. Ale Piotr szukał czegoś więcej niż refrenu, chciał odkryć detale. Słowo miłość pojawiało się co 10 minut, kiedy słuchał programu muzycznego z ulubionej radiostacji. Ale miłość, którą odkrył Dehon w tym, którego nazywał Chrystusem, czym była? Odpowiedź przyszła z czegoś, która w rzeczywistości nie miała niczego wspólnego z tekstami z dossier Galatów – tak Piotr określał pisma odnoszące się do listu do Galatów. Nim jeszcze starał się szukać w tekstach, w których Dehon opisywał miłość Chrystusa, studium biografii Dehona ukazywało sceny jego życia: jego zaangażowanie wobec młodzieży, kiedy był kapłanem w Saint-Quentin, jego zaangażowanie na rzecz praw robotników, na rzecz sprawiedliwego porządku społecznego... wszystko to, Piotr był o tym przekonany, nie mogło być jedynie poczuciem obowiązku, jedynie ideologią, lecz musiało być konsekwencją miłości, jaką Dehon przeżywał, odbiciem obrazu, kontynuacją czy jakąś analogią. Był to sens, jaki Dehon dawał zdaniu... „samego siebie wydał za mnie”.

„Serce Jezusa, miłość Jezusa, to cała Ewangelia. Jezus przyszedł na ziemię z miłości do Swego Ojca i z miłości do nas. Ewangelia i życie Jezusa, jest opowiadaniem o tej wielkiej manifestacji miłości trwającej trzydzieści trzy lata... W Ewangelii nie należy szukać niczego innego, jak miłości Jezusa, od wcielenia aż do swojej śmierci. Syn Boży umiłował nas aż do wydania samego siebie dla nas (Ga 2,20). Słowo stało się ciałem, z miłości do nas... Żyło w ubóstwie i w pracy, zawsze dla miłości. Głosił słowo, uzdrawiał chorych, pocieszał strapionych, organizował swój kościół, zawsze z miłości do nas. Zawsze miłując nas, umiłował nas jeszcze bardziej, skoro było możliwe, do końca swego życia (J 13,1) cierpiąc i umierając dla nas” (OSP 5/447) (ss. 447-448) (OSP 5/443nn.)

Piotr zatrzymuje się w kontynuowaniu lektury. Czuje, że dochodzi do punktu zwrotnego. Niespodziewanie Dehon nie mówi więcej jedynie o miłości Chrystusa, ale o cierpieniu i śmierci. Piotr przypomina sobie liczne wyobrażenia krzyża, które widział w kościołach, na ulicach, w domach. Wyobrażenie okrutne przedstawiając gwałtowną śmierć. Nigdy mu się one nie podobały, raczej były odstręczające. Wydobyć z nich coś pozytywnego, wydawało mu się rzeczą bardzo szczególną. Jest rzeczą jasną, że Dehon myślał inaczej. Dla niego, umrzeć dla miłości należało do życia przeżywanego dla miłości *„To u stóp krzyża lubię rozważać tajemnicę zbawienia”* (NOT 1/376).

Piotr ponownie odczytuje pisma związane z listem do Galatów, które zostały mu przesłane z Rzymu. Poznał już dobrze refren *„ukochał mnie”* i zaczął rozumieć różne ujęcia myśli Dehona odnośnie do *„wydał samego siebie dla mnie”*. Wydaje się, że Dehon używa bez różnicy słów Chrystus – Miłość – Najświętsze Serce.

Spojrzenie Piotra powraca na zdjęcia zawieszane w pobliżu swojego komputera. Na jednym z nich Dehon, już w podeszłym wieku, klęczy, mając ręce złożone do modlitwy. Spojrzenie ma skierowane na obraz Jezusa, który znajduje się w odległości kilku centymetrów. Na wysokości oczu Dehona nie znajduje się oblicze Jezusa, ale jego serce, które jest przedstawione otoczone promieniami. Nie ma niczego innego na zdjęciu, jedynie Serce Boże i Dehon, tuż obok siebie. Zdjęcie to przypomniało Piotrowi jeden z tekstów Dehona na temat listu do Galatów:

„Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20). *Jedno serce. To idealne zjednoczenie, uczyni wszystko ze mną. Poprzez to zjednoczenie znajdzie się radość i siłę”* (RSP 20).

Piotr znalazł 40 odniesień Dehona do wiersza *„Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”* (Ga 2,20). Zdjęcie wyrażało coś więcej, niż wzajemną bliskość; w mówieniu o swoich relacjach z Jezusem, Dehon nie używa słowa komunii, ale mówi o zjednoczeniu. Piotr jest zdumiony: słowo zjednoczenie każe mu myśleć o samym sobie i swojej dziewczynie, słowo zjednoczenie niesie ze sobą znaczenie zjednoczenia fizycznego. W rzeczywistości, również Dehon, swoją relację z Jezusem uważa za coś intymnego: za przyjaźń, za relację rodzinną, intymną, słowa, które często pojawiają się w jego pismach *„aż do więzi tak ścisłej i tak wielkiej łączności rodzinnej, że wydaje się, iż zewnętrzny człowiek jak również człowiek wewnętrzny nie posiada innego życia poza życiem Jezusa Chrystusa: żyję, albo lepiej, nie żyję już ja, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20) (OSP 5/362. Był to świat zupełnie inny, niż ten jak pojmował go Piotr. Jakiś bunt budzi się w nim; co może pozostać z człowieka, który rzeka się byciem samym sobą a przekazuje siebie całkowicie innemu? I co można czynić z miłością, wobec faktu, że ktoś inny zapanowuje nade mną? Czy może Dehon miał niewłaściwą opinię o sobie, że wyrzekł się samego siebie? Piotr wiedział dobrze, że te myśli należą do niego, a nie są myślami Dehona. W rzeczywistości, w tekstach odnoszących się do listu do Galatów, Piotr nie znalazł ani jednej linijki, w której Dehon okazałby wzdargę wobec samego siebie. Było ponadto zrozumieliśmy, że wydawało mu się rzeczą bardzo ważną,

by stać się nowym człowiekiem poprzez zjednoczenie z Jezusem. „Przyobleczcie się w Jezusa Chrystusa, przyobleczcie się w nowego człowieka (Ef 4,24). *Od Jezusa należy przejąć uczucia, jego słowa, jego świetlane życie...* „*Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus (Ga 2,20)*” (MND, s. 720). Naturalnie, myślał Piotr, perspektywy dla Dehona wypływające z tego zjednoczenia były pozytywne: uczestnictwo w miłości. Ale Piotrowi nie wydawało się wcale, że Dehon oddawał się sentymentalizmowi i że pragnął pozostać w jednym miejscu miłości, sam z Chrystusem. Jego życie i jego zaangażowanie używały zupełnie innego języka, jak to zresztą można było powiedzieć również o życiu i zaangażowaniu Jezusa. Zostawało to zrozumiałe przez Dehona: jeżeli było zjednoczenie, jeżeli był człowiek nowy, to nie był on tylko takim w uczuciach, ale również w myślach, w działaniu i w postawie wobec innych. I ustawicznie komentując list do Galatów, Dehon napisze:

„Ta Boża miłość prowokuje w nas podwójną miłość: miłość wdzięczności dla Boga i miłość umiłowania bliźniego, który jest tak drogi Bogu. Ta podwójna miłość jest źródłem większości społecznych i ekonomicznych korzyści, jest faktem, który powinniśmy uznać (OSC IV/650).

Lecz jak, w imieniu Chrystusa, można było aktualizować to zjednoczenie tak często cytowane przez Dehona, pytał się Piotr, bo przecież nie mogło ono tak po prostu spaść z nieba. Piotr ponownie wpatrzył się w zdjęcie, przedstawiające Dehona i gipsową statuetkę Jezusa z sercem otoczonym promieniami.

„*Naśladujmy Jezusa, idźmy za Nim, kontemplując go, naśladując go, inspirując się zawsze uczuciami jego Serca: „To dążenie niech was ożywia, które było w Jezusie Chrystusie” (Flp 2.5). Jeżeli Go szukamy, jeżeli Mu służymy, jeżeli Go miłujemy, On nie pozostanie nieczuły. Przyjdzie bardziej intymnie do nas, uczyni w nas swoje mieszkanie i weźmie wszystko w swoje ręce. Będzie żył w nas (Ga 2,20)*” (OSP 4/183).

Dehon doświadczał tego pragnienia intymnej relacji, kroczył po całej wielkiej drodze po której kroczył Jezus, miał wielką ufność w fakt, że również Jezus pragnął tego zjednoczenia, ale z każdej linijki dossier listu do Galatów było jasne, że to sam Jezus, w końcu, udzielił mu daru tego zjednoczenia.

W końcu, Piotr przeanalizował zakończenie swojej historii. Chodziło o nekrolog, który napisał Georges Goyau, w kilka dni po śmierci Dehona. Goyau nie był jego współbratem, był zaangażowanym intelektualistą katolickim, który pracował z Dehonem. Jak tylko nekrolog ten przeczytał Piotr, stwierdził, że będzie on wspaniałym zakończeniem jego artykułu. Po tym, co lektura pism odnośnie do Listu do Galatów pozwoliła zrozumieć Dehona, słowa nekrologu wydawały mu się wspaniałymi i doskonałymi dla opisu założyciela Zgromadzenia.

„Wydaje mi się, że słyszę jeszcze Ojca Dehona, w epoce Val des Bois, głoszącego wobec młodych kleryków i młodzieży, wielkie linie doktryny papieskiej i odkryć nauczanie, które wyzwalało ich energię. Jego oblicze było zmienione a jego teologia surowa, ale natychmiast, gdy tylko przemawiał, na jego ustach pojawiała się czułość miłości, która była karmiona w jego codziennych rozmyślaniach, przez ustawiczną kontemplację niezwyklej czułości, czułości Człowieka-Boga. Przede wszystkim w tym społecznym apostołe, był uczeń serca, które oznaczało się miłosierdziem” (La Libre Belgique, 9.11.1925, AD Inv-Nr 0068406).

Z.j. włoskiego tłumaczył ks. Adam Włoch SCJ